

Bezdomny w wielkim mieście



Dorota, Edek, Janusz, Marek, Artur. Nie są sąsiadami, ale wszyscy z różnych powodów zostali bezdomnymi. Takich jak oni w Warszawie są tysiące.

Wśród najczęstszych powodów bezdomności są bieda, alkohol i problemy z prawem, ale nie tylko. Trudno jednoznacznie wskazać, dlaczego ktoś ląduje na ulicy. W Warszawie są miejsca, gdzie liczba bezdomnych jest ogromna. Do jednych z takich miejsc należy Dworzec Centralny. Bezdomni chodzą wokół dworcowego budynku, przesiadują na metalowych krzesłach ustawionych w remontowanej hali głównej. Wielu z nich można spotkać także na pobliskim parkingu. Ze swoim dobytkiem w rękę, czy na plecach wyróżniają się w tłumie. Nie chodzi tu tylko o dziwny bagaż, ale także ubrania i niekiedy specyficzny, odurzający „zapach”.

Miejsce na ziemi

Dworzec Centralny to miejsce, gdzie często można spotkać pięćdziesięcioletniego Artura. To jego miejsce na ziemi. – Pewnego razu wysiadłem na Centralnym i już tu zostałem. Zawsze coś uda się dostać do jedzenia, czy picia. A to ktoś da „złotówkę”, jakoś mi się tu żyje – wyjaśnia mężczyzna ubrany w wyciągnięty sweter z dużą łatą na ramieniu, w starych, zniszczonych spodniach. Uwagę przykuwają jego buty – letnie sandały i grube skarpety.

Artur bezdomnym jest od siedmiu lat, w Warszawie przebywa od trzech. Zanim stracił dach nad głową miał wielkie plany i szukał szczęścia dorabiając zagranicą. – Przez jedenaście lat pracowałem w Anglii. Byłem też trochę w Belgii. Miałem pracę, wynajmowaliśmy mieszkanie. Były pieniądze, to i na alkohol wystarczało i inne rzeczy. Teraz nie mam nic, ale czasem na piwko uzbieram. Kiedy byłem gówniarzem, chciałem być strażakiem. Teraz gaszę swój pożar – mówi uśmiechając się szczerbato i wskazując na otwartą butelkę piwa. Pociąga kilka łyków, zapala papierosa.

Szkoła życia

Próba rozmowy z osobami bezdomnymi może skończyć się różnie. Jedni bez słowa odchodzą, inni krzyczą i przeklinają. Są też i tacy, do których na pierwszy rzut oka strach podejść. Bezdomni zwykle są nieufni i jedyną ich formą obrony jest agresja. Tego – jak podkreślają – nauczyło ich życie na ulicy. – Nikomu nie można ufać na 100 proc. Tego nauczyła mnie bezdomność. Owszem, mam kumpli, ale nigdy nie wiem, kiedy mogą być dla nich niewygodny. I nie dlatego, że doniosę na policję, czy coś. Są tacy, którzy udają twoich kumpli, a pierwsi cię okradną, zbiją mordę. Po prostu życie na ulicy to ciągła walka – mówi Marek, który na krok nie rozstaje się ze swoim wypchanym plecakiem.

Wyjaśniając powody swojej bezdomności wskazuje trzy: wygórowane ambicje, alkohol i męskie ego. – Uwierzysz, że kiedyś miałem fajną robotę i chatę? Nawet samochód jak na tamte czasy był luksusowy. Miałem kolegów, dziewczyny, wiadomo, chciałem się pokazać. Długi rosły, kłopoty też. Za rozboje wsadzili mnie do paki, a kiedy wyszedłem, nie miałem nic. Nie poprosiłem o pomoc, bo wstydziłem się swojej porażki – opowiada. Mówi, że chciałby cofnąć czas i zacząć wszystko od nowa, ale nie widzi kolorowo swojej przyszłości.

Iza Kozłowska

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (45/2015)

fot. T. Gutry